

Wacław Lipiński: Dzieje narodu ukraińskiego

Naród ukraiński żyje, chce żyć i żyć będzie jako naród samodzielny; i, że, jeśli nie zgmiotły go potęgi Batuchanów, kaźnie Jeremiów Wiszniowieckich, krwawe orgie rządów Piotrowych, zgnilizna i pęta Rosji biurokratycznej, to teraz nie ma już takiej siły, by rozwój tego narodu wstrzymała – przypominamy fragment książki Wacława Lipińskiego pt. „Szlachta na Ukrainie” wydanej w Krakowie w 1909 roku.

Najgłówniejszym i najdonioślejszym w skutkach aktem Unii Lubelskiej było przyłączenie (»wcielenie«[1] więc właściwie, a nie »unia«), do Korony ukraińskich ziem W. ks. Litewskiego. Na samym sejmie zostało przyłączone Podlasie i Wołyń, następnie Braclawszczyzna i wreszcie ziemia Kijowska. Litwa zaś z prowincjami białoruskimi otrzymała pewną autonomię, którą zachowała aż do upadku Rzeczypospolitej.

Przy tem »wcieleniu« do Polski Wołynia i innych ziem ukraińskich mieszkańcom ich zawarowane zostały rozmaite prawa: język urzędowy (mieszanina białorusko-ukraińsko-polska) pozostał ten sam, szlachcie »wiary greckiej« zawarowane były jednakowe prawa z katolikami, miejscowe urzędy miały być rozdawane tylko miejscowym obywatelom. Wszystkie te jednak »pisane« prawa były niczem w porównaniu z faktami życia zupełnie odmiennymi i daleko ważniejszymi.

Unia Lubelska, przyłączając do
Polski ziemie ukraińskie,
otworzyła tamę, i w ziemie
nowe, dawno upragnione,
rzucili się koloniści i
kulturtragerzy polscy,
wnosząc z sobą polski język,
polskie obyczaje, polską
słowem kulturę.

Unia Lubelska,
przyłączając do
Polski ziemie
ukraińskie,
otworzyła tamę, i w
ziemie nowe, dawno
upragnione, rzucili
się koloniści i
kulturtragerzy
polscy, wnosząc z
sobą polski język,
polskie obyczaje,
polską słowem

kulturę. Pod ich wpływem polonizacja miejscowej, tutejszej szlachty ukraińskiej i w ogóle warstw wyższych, która się odbywała powoli i dotychczas za pośrednictwem Litwy, teraz przybrała szerokie rozmiary. Szlachcic ukraiński polszcząc się, powoli wyzbywał się swej narodowości, a z tą zmianą narodowości rósł przedział między szlachcicem a nieszlachcicem, między szerokimi masami ludowymi, które się nigdy wynarodowić nie dadzą, a nieliczną warstwą ponadludową, od pnia macierzystego zwolna się odrywającą. Szlachcic ukraiński, upodabniając się mową, religią i całą kulturą zewnętrzną do obcych przybyszów, stawał się dla swego narodu przedstawicielem innej, obcej kultury, obcej narodowości; z miejscowego obywatela, związanego tysiącami nitkami ze swą ziemią »ziemianina«, stawał się on powoli na tej ziemi swojej kierującym się li tylko osobistymi względami kolonistą. I słusznie o tych polskich kolonistach, w których zamieniła się powoli za bardzo nielicznymi wyjątkami szlachta ukraińska, powiedział polski historyk profesor Szujski: »Kolonista niesie ojczyznę ze sobą, najbliższe jego interesa są dlań miarą

interesów państwa. Kolonizacyjna polityka zabija projekt wojny tureckiej Władysława IV, kolonizacyjna sprowadza bunt kozaków i przypiera jego krwawe rozwiązanie, kolonizacyjna rzuca rękawicę konstytucji 3-go maja. Zawsze ona jedna: krótkowidząca, pełna indywidualnej pychy i ciasno pojętego interesu«[2].

Początek XVII stulecia, jest to właśnie, powtarzamy, czas rozkwitu owej szlacheckiej polskiej kolonizacji Ukrainy i czas rozpoczynającej się na wielką skalę polonizacji ukraińskiej szlachty. Proces ten odbywał się względnie spokojnie. Ówczesnemu szlachcicowi ukraińskiemu, którego za nielicznymi wyjątkami już zupełnie pozyskał dla swojej »kolonizacyjnej polityki szlachcic z Polski rdzennej, mogło się wydawać, że wszystko jest w porządku; że porzuciwszy własny swój naród, ów »misera contribuens plebs«, tę »nędzną Ruś«, mówiąc słowami jej »apostoła« Benedykta Herbsta[3], upodobnił się on do imponującej mu swą wyższą ogładą szlachecką, a z góry go jako »Rusina« traktującej, szlachty polskiej; i mogło mu się w tym olśnieniu zewnętrznym blaskiem kultury szlacheckiej wydawać, że ten »nędzny« naród jego, coraz bardziej już tylko przez »chłopstwo« i »hultajstwo kozackie« reprezentowany, mocno wzięty w narzucone mu z zewnątrz karby państwowe, nie przypomni już nigdy o swoim istnieniu, nie zaśpiewa już nigdy dum nienawiści pełnych o szlachcie swojej, która porzuciła go, wedle jego prostego, »chłopskiego« rozumienia, »dla państwa wełykoho, dla łakomstwa n eszc zś,s n oho«.

Mylił się jednak bardzo ówczesny szlachcic ukraiński.

Wśród narodu, z rycerzy, z kozaków wolnych, osadców stepowych swobodnych, w chłopów pańskich przez swoich panów z pomocą obcą obróconego, rozległ się pomruk niezadowolenia i protestu, – z początku cichy, utajony: bunty Kosińskiego, Nalewajki... a wreszcie krzyk rozpaczny, straszne, tytaniczne zerwanie pętów niewoli: Chmielnicyzna!...

I stanęli przeciwko sobie wyobraziciele i przedstawiciele dwóch potęg ówczesnych: Iwan Bohun i książę Jarema Wiszniowiecki. Iwan Bohun, uosobienie wolnego, nieznoszącego kajdanów kozactwa, tego jedyne go już teraz reprezentanta »ciemnego jak ta czarna ziemia, w którą go przemocą wciśnięto, lecz posiadającego siłę tytaniczną tej matki ziemi«[4], narodu ukraińskiego – i książę Jarema Wiszniowiecki, bożyszczko szlachty polskiej, owych, w rozumieniu narodu ukraińskiego obcych »lachiw« i swoich »nedolaszkiw«, ówczesnych i teraźniejszych.

Sam typowy »nedolaszok«, zlaszony i na katolicyzm przez Jezuitów świeżo nawrócony, potomek księcia Konstantego Wiszniowieckiego, tego samego, który, podczas Unii Lubelskiej pod groźbą konfiskaty majątku zmuszony do przysięgi, przed Sejmem imieniem narodu ukraińskiego głos zabrał: »Przyłączamy się do Polski – mówił on – jako naród wolny i swobodny, gdyżśmy jest naród tak poczciwy, jako żadnemu narodowi na świecie naprzód nic[5] nie damy«.

Książę Jarema czynami swymi zadał kłam tym słowom.

Jako dobrowolny najemnik państwa obcego, kolonistów obcych, starał się on ten swój naród, ten »wolny i swobodny«, zdławić i w służbę pokornego, niewolnika obcego narodu zamienić. Przełał on między narodem swym a sobą i swymi potomkami z ciała i ducha: szlachtą polską na Ukrainie — morze krwi, morze tak wielkie i szerokie, że do dziś dnia wyschnąć ono nie może, że do dziś dnia dzieli ono dwie warstwy — synów rodzonych — narodu jednego.

Lecz może książę Jarema położył wielkie zasługi dla Państwa polskiego, któremu tak wiernie służył, może podniósł on potęgę i świetność Polski — narodu? Bynajmniej. Polska jako państwo od czasu wojen kozackich szybko chyli się ku upadkowi, twierdzi historiografia polska; Polska zaś jako naród zawdzięcza księciu Jeremiu, z krwi obcej synowi swemu, absolutne bankructwo swej idei tak zwanego »posłannictwa kulturalnego« na wschodzie i zawdzięcza może tę nienawiść plemienną, która po dziś dzień dzieli dwa bratnie słowiańskie narody. »Sława« księcia Jeremiego »nie przyniósłszy żadnego rzeczywistego pożytku swojej teraźniejszości — mówi polski historyk Szajnocha — nie przejdzie też zapewne w przyszłość daleką[6], a tego sądu historii o głośnym chłopów pogromcy nie zmieni zrodzone później »wielkie« »Ogniem i Mieczem« Sienkiewicza[7]...

Nie będę tu dokładnie opowiadał przebiegu walki bratobójczej, zbyt smutne i zbyt znane są to dzieje. Przyjrzyjmy się tylko faktom w krótkości.

W roku 1648 wybuchło powstanie Chmielnickiego, a już w 1654 Chmielnicki wyczerpany i zgorzkniały zawiera sojusz z Moskwą. Powtarzam: sojusz, bo nie było to bezwzględne poddanie się, jak chcą tego historycy rosyjscy – wszak Chmielnicki pozostał nawet w dalszym ciągu lennikiem Porty Otomańskiej[8] – lecz tylko sojusz zaczepno odporny, zwrócony przeciw Polsce głównie, taki sam, jaki chciał on w dwa lata później zawrzeć ze Szwecją, lecz mu śmierć w tem przeszkodziła. Inna rzecz, że sojusz ten potem w ciężką się zamienił niewolę.

Lecz i na ten sojusz tylko nie godziła się cała starszyzna kozacka. Umowy Perejasławskiej nie chciał podpisać kozak z ducha i dążności, najwybitniejszy może wśród tej starszyzny przedstawiciel idei niepodległej Ukrainy, Iwan Bohun; nie podpisuje jej późniejszy sławny kozowski zaporozski Sirko i wielu innych. Jednak, nie bacząc na to, plany Moskwy, jeszcze w r. 1493 zrodzone, zaczęły się urzeczywistniać: Ukraina dostała się w mocne ręce polityków moskiewskich i rozpoczął się dla Ukrainy okres historyczny smutny i ciężki przez lud »Ruina« nazwany.

Pierwszym etapem tej »Ruiny« był podział Ukrainy między Moskwą i Polską przymierzem Andrusowskim w r. 1667 pomiędzy temi dwoma państwami zawartem; Moskwie dostała się Ukraina Lewobrzeżna, Polsce zaś Prawobrzeżna i od tego czasu odmiennie już płynie życie narodu po obu brzegach starego Dniepru.

Naród ukraiński zwalony przemożnymi siłami dwóch swoich sąsiadów znów głowę swą w jarzmo niewoli schylić musiał. Na lewym brzegu walka była silniejszą: więcej tam sił zgromadzonych było, tam naród ukraiński posiadał więcej zwartą masę ludową, a nadto silną warstwę przodującą, warstwę kulturalniejszą w osobie starszyny kozackiej. To też od początku głównym celem polityki moskiewskiej był podział narodu na dwie warstwy sobie wrogie: zamożną starszszynę i masy kozacko-ludowe; faworyzując zaś ciągle to jedną, to drugą stronę, dopięła ona celu. I jak dawniej szlachta ukraińska wyrzekła się dla przemożnej polskość i narodu swego, tak teraz starszszyna kozacka razem a otrzymywanymi »prawami i przywilejami« klasowymi naród swój zdradzać poczęła i ostatecznie w rosyjskie »d w o r i a n s t w o« się zamieniła. Lecz nim to nastąpi wrze walka zacięta z przemocą nowej budującej się na Ukrainie państwowości, przemocą, na widok której »i Lachy-b zlakowały«, powiedział Szewczenko.

Główniejszymi etapami tej walki, słupami znaczącymi tę drogę krzyżową, są fakta następujące: zaczęto od zsyłania na Sybir niepokornych hetmanów kozackich; na północ daleką poszli nietylko Moskwy zacięci wrogowie, jak Doroszenko, Sirko, ale nawet jej zwolennicy: Mnohohrisznyj, Samojłowicz. Faworyzowano natomiast różnych sprzedawczyków bez czci i wiary, jak Brzuchowiecki na przykład, a jednocześnie prowadzono powoli a uparcie politykę wynarodowiania narodu ukraińskiego. »Hetmanu i starszynie narod małorossijskij wsiakimi mierami i sposoby s wielikorossijskim narodom sojediniat' i wnierazorwannoje i kriepkoje sogłasje priwodit' suprużestwom i innym powiedieniem«[9], głosiła instrukcja dana namiestnikom carskim przy obiorze hetmana Mazepy. Lecz Mazepa nie

zechciał być posłusznym narzędziem w rękach namiestników moskiewskich i, zebrawszy sił ostatki, »zdradził« pokładane w nim polityki rządowej nadzieje.

Walka już jednak była nierówną; warstwy ludowe, nienawidzące faworyzowaną przez rząd rosyjski starszyznę, w części tylko poszły za Mazepą i Zaporozem. Ogół czekał. I przyszła Połtawa, a z nią rozgrom ostateczny narodu ukraińskiego. Baturyn, rezydencja hetmana, co do jednego mieszkańca wyrżnięty; Sicz zaporozska rozgromiona; tysiące zaporozców ścięto; 20 tysięcy kozaków ginie podczas przymusowych robót na kanale Ladożskim i przy budowaniu fortecy »św. Kresta« koło Derbentu....

Po takim krwi upuście można już było »Małuju Rossiju k rukam pribrat'«[10], jak powiedział Piotr I. Hetman Połubotok, wezwany do Petersburga, umiera jako więzień w Petropawłowskiej fortecy; zdziesiątkowana starszyzna w milczeniu znosi wszelkie ograniczenia autonomii, a przetrzebione i najenergiczniejszych elementów pozbawione masy ludowe, przygniecione nadto popartym przez silną machinę państwową coraz większym uciskiem ekonomicznym, na żywiołowy nawet protest silniejszy już się zdobyć nie mogą. W ruinę ostateczną rozsypuje się powoli życie narodu...

Se to perwyj szczo rozpynaw naszu Ukrainu,

A wtoraja dokonała wdowu syrotynu...

Dzieło niszczenia na wielką skalę przez Piotra I rozpoczęte, zakończone przez Katarzynę II zostało.

Nic nie pomogła petycja wszystkich ówczesnych stanów narodu ukraińskiego, a więc nowokreowanej szlachty ukraińskiej, kozactwa, mieszczaństwa i duchowieństwa o przywrócenie »Punktów Bohdana Chmielnickiego«, t. j. warunków umowy Perejasławskiej, w r. 1767 do tak zw. »Komisji ułożenia« podana[11]; nic nie pomogła tajna misja hr. Kapnista, który, wysłany przez lewobrzeźną szlachtę ukraińską jeździł w r. 1791 do Berlina z zapytaniem, czy może Ukraina liczyć na pomoc niemiecką, gdy powstanie z zamiarem zrzucenia »jarzma rosyjskiego«[12].

W r. 1783 ostatecznie została zniesiona na lewym brzegu Dniepru Hetmańszczyzna, a z nią wszelki ślad odrębności Ukrainy; jeszcze przedtem, bo w r. 1775 zniszczone zostało przez wojsko rosyjskie gniazdo ciągłego przeciwko Moskwie protestu — Sicz zaporożska. A jednocześnie także zniszczyła Katarzyna i wszelkie przejawy życia narodu ukraińskiego na Prawobrzeżnej, »polskiej« Ukrainie.

Na prawym brzegu Dniepru, na tej »polskiej« Ukrainie, również od czasów Chmielnickiego nie ustawała walka. Po ostatnim groźnym wybuchu, w morzu krwi zatopionym, t. zw. powstaniu Palija (w początku samym XVIII wieku), przejawiała się ona w czysto żywiołowych, anarchicznych, pozbawionych wszelkiej myśli głębszej i będących wyrazem li tylko protestu przeciwko przemocy, ruchach hajdamackich. Polska, jako państwo, za słabą już była, by dać sobie z

nimi radę i dopiero po upadku Polski, po dostaniu się Prawobrzeżnej Ukrainy w ręce rosyjskie, zdławione zostały te przejawy samoobrony narodowej, a z nią i ostatnie przebłyski życia narodu ukraińskiego.

I naród ukraiński, jak niegdyś w wieku XVII, znów w ziemię przemocą wdeptany został. Znów go niemego, krwią zbroczonego do pługą wprzęgnięto i znów kazano mu wytwarzać w pocie czoła »bogactwa« na hodowlę obcej »wyższej« kultury przeznaczone. I zdało się, że naród ukraiński przestał istnieć, że samo imię jego zostało już ostatecznie wykreślone z listy narodów żyjących; zdało się, że nad narodem tym, który tyle krwi za swobodę swą przelał, na wieki już usypano mogiłę wielką, nad nią słupek z orłem dwugłowym postawiono, a dla pewności na słupie tym ku wiadomości wszystkich napisano: »nie było, niet i byt' nie może«[13].

I zdało się, że naród ukraiński przestał istnieć, że samo imię jego zostało już ostatecznie wykreślone z listy narodów żyjących.

Było to jednak złudzenie wielkie, bo »ne wmyraje dusza nasza« — nie umierają idee, w imię których ludzie krew swą przelewali.

Równocześnie ze

zdławieniem ostatnich przebłysków samodzielnego polityczno-społecznego życia ukraińskiego narodu rozpoczęło się jego odrodzenie kulturalne.

Zwiastunką tego odrodzenia, na Lewobrzeżnej Ukrainie zapoczątkowanego, była napisana w r. 1798 już nie tradycyjną martwą mieszaniną makaroniczną, lecz żywym i bogatym językiem ludu, »Eneida« Kotlarewskiego. Prędko jednak młody ruch odrodzeniowy, oparłszy się na świeżych jeszcze i nieprzebrzmiałych historycznych tradycjach, na uczuciu przywiązania do kraju rodzinnego, na poczuciu łączności ze swoim narodem zrusyfikowanej z wierzchu inteligencji, przyjął szersze wśród tej inteligencji rozmiary. W nauce wyraził się on studjowaniem historii i przeszłości swego narodu, badaniem jego życia obecnego, skrzętnem wreszcie zbieraniem wytworów nadzwyczaj bogatej ludowej poezji ukraińskiej. A jednocześnie z tą mrówczą pracą cierpliwych badaczy dziejów zamierzchłych, z tworzącem się dziełem wielkiem gorących miłośników Ludu, odgrzebujących we wnętrzu jego, zatraconą przez warstwy wyższe — Duszę Narodu, rozwijała się i wkrótce kwiatem bujnym w »Dumach« Szewczenki zakwitła literatura ukraińska, odtwarzająca życie zmartwychwstałego Łazarza; literatura, która, sama z kolei kładąc swe piętno na kształtowaniu się nowoczesnej duszy ukraińskiej, odegrała tak wielką, przemożną rolę w dziejach odrodzenia narodu.

Jako sąd postronny, przytoczę tu zdanie o literaturze ukraińskiej polskiego pisarza p. Jana Bełcikowskiego z jego artykułu pod tytułem: »Sto lat rozwoju literatury ukraińskiej«[14].

»Dzięki wprost podziwu godnej jednorodności geniusza literackiego Ukrainy — mówi p. Bełcikowski — w literaturze tej imponuje najbardziej pewna granitowa wytrzymałość, jakaś zacięta solidarność istnie gromadzkiej, wiecowej natury między nowymi a dawnymi laty. Stąd piękno tego »ognia łyzy« nie w oddzielnym leży utworze, nie na

jednym spoczęło człowieku. Piękno tej odradzającej się idei Sycy-
monasteru w owej anielskiej wierności prawu świętemu, utajonemu w
ludzie«, ukoronował te idee, które do niego ujawniały się żywiołowo —
idee demokratyzmu i narodowości — opartych na poszanowaniu
człowieka i praw jego i na miłości człowieka jako brata«. Wreszcie
kończy: »Literatura ukraińska nie uświęciła żadnego morderstwa, nie
znała etyki podwójnej. Raz, raz tylko jeden umysł wyższy o nożu
pomyślał hajdamackim, ale wnet się zawstydził (a mówi tu o
Szewczenko). Chociaż może i miał prawo tak pomyśleć. Wszak
zabroniono mu pisać i czytać i rysować. Po za tem literatura ukraińska
jest bez zarzutu«.

Z nielicznych na razie i w sobie zamkniętych kółek inteligencji, z
dziedziny literatury, nauki i folkloru idea odrodzenia narodu
ukraińskiego, pragnąca przede wszystkim dla tego narodu wyższych i
doskonalszych form życia zbiorowego, przeszła prędko w dziedzinę
polityki.

W r. 1845 pod przewodnictwem Szewczenki, Kulisza i Kostomarowa
zawiązuje się w Kijowie t. zw. »Bractwo św. Cyryla i Metodego«, którego
głównym celem było utworzenie federacji narodów słowiańskich obok
innych reform społeczno-politycznych. Stowarzyszenie to wkrótce
jednak zostało wykryte przez rząd i w 1847 r. Szewczenko został
zesłany jako żołnierz do kraju Orenburskiego, Kostomarow do
Saratowa, Kulisz do Tuły, i wszystkim im zabroniono wszelkiej
działalności literackiej.

Rozbity młody ruch ukraiński odzywa się znowu w r. 1861 i 1862 i grupuje się koło miesięcznika »Osnowa«. Lecz i tu wkrótce zgnieciony przez rząd, podlega srogim, nigdzie i nigdy w społeczeństwach cywilizowanych niestosowanym, ograniczeniom. Rząd zrozumiał, że ruch ukraiński grozi ogromnem dla Rosji biurokratyczno-centralistycznej niebezpieczeństwem; podstawą polityki rządowej stały się zasady ogłoszone w t. zw. »zapisce« kijowskiego generał-gubernatora Dundukowa-Korsakowa, w której ten ostatni twierdził, że jeśli ruch ukraiński przejdzie od inteligencji do mas ludowych, jeśli te masy znajdą w literaturze ukraińskiej organ dla swego rozwoju kulturalnego, to wtenczas słowo ukraińskie krok za krokiem zniesie wszystkie granice, zniesie wszystkie przeszkody, jakieby mu zechciał stawiać rząd rosyjski[15].

Zgodziwszy się z tą myślą, rząd w swym stosunku do 'ruchu ukraińskiego zwrócił całą energię na zakneblowanie ust ukraińskiej inteligencji. Cyrkularz 1863 r. i dopełniający go cyrkularz 1876 r. (t. zw. prawo Józefowicza) zabronił wszelkiej literatury ukraińskiej prócz beletrystyki i to tylko oryginalnej. Co zaś do tej ostatniej, to cenzura wyprawiała z nią istne orgie, n. p. stale wykreślało się słowa: »Ukraina«, »kozak«, »Sicz«[16]; z dzieł zaś naukowych, pisanych oczywiście tylko po rosyjsku, cenzura stale wyrzucała nazwy: »Ukraina«, »ukraiński«, zamieniając je terminami: »jużnoruskij«, »małorossijskij« lub czemś podobnem. .

I to trwało aż do niedawna. Z 230 rękopisów podanych do cenzury w Kijowie (a więc do żądań tej cenzury już odpowiednio przystosowanych), w latach od 1891 — 1894, uzyskało pozwolenie tylko 80, a i te zostały znacznie obcięte i zmienione.

Natomiast cenzura puszczała swobodnie utwory ujemnej wartości literackiej, ośmieszające język ukraiński i kulturę ukraińską w oczach ludu i inteligencji; aprobatę więc uzyskiwały takie utwory jak: »Diwka czornobrywka i sorok rozbijnykiw«, wszelkie »Sieny i razskazy iz ma-łorossijskago byta« i t. d.

O przewożeniu zaś literatury ukraińskiej z Galicji, rozumie się, nie mogło być i mowy.

W polityce działo się to samo. W latach 70-tych rząd centralny zarządał od policji kijowskiej spisu t. zw. »Ukrainofiłow« i wszyscy oni znajdowali się potem pod dozorem policji; język ukraiński w ustach inteligenta świadczył już o jego »niebłagonadiożności«.

Nic dziwnego, że skrępowany takimi »prawami« ruch ukraiński w Rosji osłabł i przycichł na czas jakiś. Inteligencja, gnębiona i dziesiątkowana systematycznie, upadła na duchu, wytrwały nieliczne, o żelaznej energii i woli, jednostki. Lud zaś, pozbawiony wszelkiej kultury, która może rozwijać się tylko na gruncie narodowym, coraz bardziej pogrążał się w ciemnocie i lud ten, niegdyś na swej ziemi wolny i swobodny, obdarzony z natury wielkimi zdolnościami, obecnie, zapadając coraz bardziej w nędzę ekonomiczną, znajdując się w uniemożliwiających wszelki rozwój warunkach zewnętrznych, a wewnątrz pozbawiony swych warstw kulturalniejszych (które, żyjąc z jego wysiłku fizycznego, przeważnie obce, niezrozumiałe dla niego duchem i językiem, »wyższe« kultury wzbogacają), doszedł do takiego stopnia zaniku kultury i upadku, w jakim go widzimy obecnie.

Ale jak niegdyś po rozgromię tatarskim, życie ukraińskie przeniosło się z Kijowa do księstwa Halicko-Wołyńskiego, tak teraz, podczas tego nowego »łycholittia«, ruch ukraiński przeniósł się z nad Dniepru do Galicji i tam, przy korzystniejszych zewnętrznych warunkach, przy jakiej takiej swobodzie konstytucyjnej, wykazał, że naród ukraiński wcale nie umarł, że chce żyć i że żyć będzie.

W Galicji odrodzenie narodu ukraińskiego rozpoczęło się tak samo, jak i nad Dnieprem jeszcze w końcu XVIII wieku pośród inteligencji, nie zmoskwiczonej już tam, a spolszczonej. Ruch ten, z początku bardzo słaby, prędko jednak przybrał cechy poważne. Już bowiem w r. 1816 metropolita Lewicki, za inicjatywą swego kanonika Mogilnickiego, podaje memorjał o wprowadzenie języka ukraińskiego do szkół początkowych. W 1830 zaś roku ruch odrodzeniowy opiera się na szerszych podstawach przyjmuje większe rozmiary. Zapoczątkowany kółkiem akademików teologów we Lwowie, na czele którego stanęli Szaszkiewicz, Hołowacki i Wagilewicz, podlega on jednak wkrótce srogim represjom rządu austriackiego. Rząd tłumi wszelkie przejawy budzącego się ruchu, konfiskuje zupełnie niewinne almanachy literackie, jak »Zorja«, »Rusałka Dnistrowa«, a nawet modlitewniki, o ile one nie są pisane martwym językiem cerkiewnym.

Polityka rządu zmieniła się jednak radykalnie w 1848 r., gdy w Rusinach ówczesnych rząd zapragnął znaleźć pomoc przeciwko rewolucyjnemu ruchowi polskiemu. »Nie bez udziału Stadiona[17]« zaczęła się polityczna organizacja Rusinów, błędem jest jednak twierdzenie pewnych »socjologów« i »polityków«, że Rusini dopiero przez Stadiona zostali w Galicji »stworzeni«; przecież nawet posiadający, w mniemaniu

owych mężów, taką nadzwyczajną moc tworzenia narodów rząd austriacki wiedział doskonale o istnieniu Rusinów na długo przedtem, zanim ich »stworzył«.

Otóż owi, organizujący się politycznie w r. 1848 przy pomocy Stadjona, Rusini odznaczali się duchem nadzwyczaj lojalnym i konserwatywno-austriackim; »Rusini« ci są to w prostej linii przodkowie wczorajszych »moskalofilów« czyli »starorusinów«, a dzisiejszych »Rosjan galicyjskich«, w rodzaju Hlibowickich, Wergunów i Dudykiewiczów, występujących i gościnnie bardzo witanych na niedawnym zjeździe słowiańskim. Nie oni bynajmniej są pionierami odrodzenia narodu ukraińskiego w Galicji, narodu, który, jak tu, tak i za Zbruczem, odzyskując z postęmem uświadomienia poczucie swej godności narodowej, nie na niewolniczym płaszczeniu się przed sąsiadami i wprasaniu się do nich w »pidsusidki« za cenę wyrzeczenia się swej indywidualności, lecz na samodzielnych, odrębnych, w głębinach ludu i w mroku dziejów tających się niewzruszonych podstawach, przyszłość i życie swoje buduje.

Ruch odrodzeniowy, zapoczątkowany w Galicji, jak widzieliśmy, w końcu XVIII w., wznowił się ze stokroć większą siłą w końcu lat 50-ch pod wpływem, płynących kędyś od kozackich stepów, dum Szewczenka i pod wpływem odrodzenia narodowego na Ukrainie naddnieprzańskiej. Wchłaniając chciwie wieści z nad Dniepru, ówczesna młodzież lwowska z lubością wsłuchuje się w echa przeszłości sławnej minionej, idealizuje walczącą niegdyś w obronie swego narodu kozaczyznę; »Kobzar« Szewczenki staje się dla tej młodzieży galicyjskiej ewangelją. Oni też pierwsi na prastarej Rusi Halickiej, manifestując jedność budzącego się do nowego życia całego narodu ukraińskiego, przyjmują nową narodową — lecz w tej samej kolebce, co i stara »ruska« nazwa i

tak samo nie miejscową, bo w ziemi polańskiej nad Dnieprem zrodzoną i wyrosłą – nazwę Ukraińców, i od nich, a nie od Stadionowskich »Rusinów«, datuje się szybki i potężny rozwój narodu ukraińskiego w Galicji.

Obecnie rozwój ten przybrał szerokie bardzo rozmiary i do niedawna nieświadomione, narodowo obojętne masy chłopów »rusińskiego« stały się narodem w pełnym znaczeniu tego słowa.

Obecnie rozwój ten przybrał szerokie bardzo rozmiary i do niedawna nieświadomione, narodowo obojętne masy chłopów »rusińskiego« stały się narodem w pełnym znaczeniu tego słowa.

Liczne instytucje kulturalno-społeczne, jak np. Proświta (Tow. oświaty ludowej) lwowska, założona w 1868 roku, a licząca obecnie przeszło 21.000 członków, mająca 42 filje, do

2000 czytelników wsiach, ponad półtora tysiąca różnych instytucji ekonomicznych, jak to kas, domów ludowych, śpichlerzów i sklepów, spółek mleczarskich itd., następnie liczne instytucje naukowe z »Tow. naukowym imienia Szewczenki« na czele, 7 katedr na Uniwersytecie lwowskim, 5 gimnazjów, wreszcie obracające milionami koron instytucje ekonomiczne, wymownie chyba o tem świadczą.

Jednocześnie z rozwojem narodowym posunęła się dość daleko dyferencjacja partyjna, a więc mamy tam Ukraińców klerykalno-konserwatywnych, grupujących się koło dziennika »Rusłana« i tygodnika »Osnowa«, wychodzącego pod patronatem metr. hr. Szeptyckiego; mamy najliczniejszych t. zw. narodowców z ich organami

»Diło« i »Swoboda«, mamy mniej licznych radykałów, na czele których stoi znany organizator Siczy na Pokuciu, Tryłowski; mamy wreszcie robotniczą partję socjalno-demokratyczną. Dyferencjacja polityczno-społeczna jest już więc, jak widzimy, dość daleko posunięta, co świadczy wymownie o szerokim rozwoju ruchu narodowego.

Największym chyba teraz wrogiem rozwoju narodowego Ukraińców, pomijając t. zw. wszechpolaków, są moskalofile, czyli, jak oni sami siebie obecnie nazywają, »Rosjanie galicyjscy«.

Potomkowie owych organizowanych przeciwko Polakom Stadionowskich Rusinów, pełni następnie czci bałwochwalczej dla biurokratycznej »Matuszki Rossji«, która tak skutecznie potrafiła zdławić u siebie wszelkie polskie powstania i która zapewniała swym »zarubieżnym braciom« dobrze płatne posady »obrusitielej« w Chełmszczyźnie przeważnie, a dla reszty »rubłów« nie skąpiła nigdy, stanowili oni zawsze element reakcyjno-sprzedajny wśród społeczeństwa »rusińskiego« w Galicji. Do niedawna nazywali się oni »starorusinami« lub »moskalofilami«, obecnie zaś, po znanych zeszłorocznych »rosyjskich« wystąpieniach p. Markowa w parlamencie austrijackim i żądaniu wprowadzenia języka rosyjskiego zamiast ukraińskiego w Galicji, nazwali oni siebie oficjalnie Rosjanami i jako tacy występują oni teraz wszędzie, zaczynając od parlamentu austriackiego, a kończąc na zjazdach w Pradze, i tylko w tutejszym »Dzienniku Kijowskim«, uprawiającym ze wzruszającą stałością politykę jątżenia przeciwko Ukraińcom, zwą się dlategoś stale skromnie »starorusinami«.

Rosjanie ci, jak to wymownie poświadczyły wybory do parlamentu, odbywające się na zasadzie powszechnego prawa głosowania, wśród ludu w Galicji zwolenników prawie nie mają. Są oni bowiem w narodzie ukraińskim ideowo takim samym przeżytkiem historycznym i takim samym żywym zabytkiem w przeszłość już bezpowrotną odchodzących smutnych i ciężkich czasów rozkładu, upadku i demoralizacji, jak i ich rodzeni z ducha bracia, ci wszyscy »gente Rutheni, natione Poloni«, od Wiszniowieckich i innych począwszy, a na ukraińskiej krwi wszechpolakach, »na Rusi« zrodzonych i przez tę »Ruś« wyhodowanych, skończywszy. Znaczenie zaś i siłę pewną posiadają oni dzięki znajdującej się w ich ręku milionowej instytucji, t. zw. »Narodnego Domu«, który został przez cesarza darowany w roku 1849 Stadionowskiemu »Rusinom« za wierność tronowi i pomoc przeciwko Polakom; głównie jednak odgrywają oni pewną rolę polityczną, jako narzędzie w rękach wszystkich wrogów rozwoju narodowego Ukraińców, a więc między innymi dzięki silnemu poparciu obecnie rządzących w Galicji sfer polskich. I zapewne nie pomylę się, twierdząc, że jedną z ważniejszych przyczyn obecnego nieporozumienia polsko-ukraińskiego i zaostrenia się walki[18] ostatnimi czasy jest właśnie to poparcie, jakiego doznają »zarubieżnyje Rosjanie« od rządzących sfer galicyjskich (wybory do ostatniego sejmiku etc.).

Mówiąc zaś o sferach rządzących, mam tu na myśli partję narodowo-demokratyczną, inaczej wszechpolską zwaną, i sympatyzujących z nią teraz zachodnio-galicyjskich konserwatystów, t. zw. krakowskich stańczyków, do których należał i namiestnik hr. Andrzej Potocki. Bo co się tyczy miejscowego obywatelstwa, szlachty wschodnio-galicyjskiej, czyli t. zw. Podolaków, to, usuwani powoli od polityki polskiej przez stańczyków i wszechpolaków, w polityce zaś ukraińskiej nie biorąc

udziału, poczynają oni spełniać wśród stron wojujących niemłą, lecz, należy to wyznać, przez swą taką jak dotychczas działalność zupełnie zasłużoną rolę kozła ofiarnego...

Ruch zaś ukraiński u nas, z powiewem nawet naszej »rosyjskiej swobody«, rozwinął się nadzwyczaj intensywnie, jeśli przyjąć pod uwagę poprzednie nieznanne gdzieindziej prześladowania.

Rosjanie więc galicyjscy, będąc niebezpiecznymi dla rozwoju narodu ukraińskiego, jako choroba wewnętrzna, zatruwająca organizm i paraliżująca w pewnym stopniu

rozwój narodowy, przyszłości jednak mieć nie mogą i znikną ostatecznie z rozwojem ruchu ukraińskiego tu u nas, rozwojem, który wkrótce zada kłam wszystkim ich twierdzeniom.

Ruch zaś ukraiński u nas, z powiewem nawet naszej »rosyjskiej swobody«, rozwinął się nadzwyczaj intensywnie, jeśli przyjąć pod uwagę poprzednie nieznanne gdzieindziej prześladowania.

Obecnie u nas, na naszej Ukrainie, gdzie parę lat temu nie było specyficznie ukraińskiego prawie nic[19], mamy w Kijowie 4 pisma ukraińskie: dziennik »Rada«, tygodniki »Ridnyj Kraj« i »Słowo« i miesięcznik »Literaturno-naukowyj Wistnyk«; mamy »Proświty« czyli Tow. oświaty ludowej, w Kijowie, Kamieńcu, w Żytomierzu, w Odesie, Czernihowie, Mikołajewie, w Katerynosławiu, w Nowoczerkasku, w Melitopolu, w Hrubieszowie, w Siedlcach i wreszcie w Katerynodarze,

stolicy kozaków czarnomorskich, potomków dawnych Zaporozców. W Kijowie zostało założone Naukowe Towarzystwo, które wydało już pierwszy tom swych prac naukowych[20]. Ruch zaś studencki, zmierzający do otrzymania katedr ukraińskich na uniwersytetach kijowskim, charkowskim i odeskim, został poparty, jak wiadomo, tysiącnymi podpisami ze wszystkich stron szerokiej Ukrainy.

Wreszcie wzmógł się bardzo ruch wydawniczy i liczba wydanych książek w ostatnim trzechleciu przewyższa może cały poprzedni na tem polu dorobek.

W życiu politycznym zamanifestowali siebie Ukraińcy utworzeniem swojej Hromady w pierwszej i drugiej Dumie, z których druga posiadała nawet swój organ »Ridnu Sprawu«, a wreszcie, czego się najmniej można było spodziewać, i w tej trzeciej Dumie za podpisami 37 posłów (przeważnie z prawicy) została podana petycja o wprowadzenie języka ukraińskiego do wszystkich szkół początkowych na Ukrainie.

W petycji tej czytamy: »Główną przyczyną tak rażącego upadku oświaty wśród ludności ukraińskiej jest zupełny tu brak łączności między szkołą i ludem. Wykształcenie ludu nie w tym języku, w którym on myśli, czuje i mówi i w którym bezpośrednio wyraża się jego całe życie duchowe, nie może być trwałem. Język ojczysty jest to najpotężniejszy czynnik oświaty ludowej i czynnik ten musi być zastosowanym w ukraińskiej szkole, jeśli rzeczywiście ma się na widoku oświatowe potrzeby ludu«[21], a dalej: »Myśl ta jest dobytkiem nietylko inteligentnych warstw ukraińskiego społeczeństwa, lecz głęboko weszła w świadomość masy ludowej, sam lud ją żywo odczuwa; odpowiedzi pytanych w tej kwestji włościan nie pozwalają o tem wątpić. Jedno z takich badań

zostało przeprowadzone jeszcze w 60-tych latach w Połtawie; niedawno zostało ogłoszone szczegółowe badanie, przeprowadzone w Zołotonoszkim powiecie, Połtawskiej gubernii. Pytani co do jednego włościanie, wyjąwszy kilka jednostek, wypowiedali się za koniecznością szkoły i książki w ojczystym ukraińskim języku«[22].

Nie mówiąc więc ani o nastrojach, ani o nadziejach na przyszłość, przytoczyłem tu tylko fakta same, które jednak, zdaje mi się, stwierdzają z dostateczną siłą ten pewnik niezbity, że naród ukraiński żyje, chce żyć i żyć będzie jako naród samodzielny; i, że, jeśli nie zgniotły go potęgi Batuchanów, kaźnie Jeremiów Wiszniowieckich, krwawe orgie rządów Piotrowych, zgnilizna i pęta Rosji biurokratycznej, to teraz nie ma już takiej siły, by rozwój tego narodu wstrzymała; teraz, gdy wszystkie nawet najwięcej arystokratyczne społeczeństwa się demokratyzują — jak to widzimy na przykład w społeczeństwie polskiem, tam w Polsce — teraz, gdy lud na całym świecie zyskuje prawo mówienia i stanowienia o sobie.

I my o tym pewniku nie zapominajmy. Pamiętajmy, że naród ukraiński się budzi, i że my, inteligencja i obywatelstwo miejscowe, musimy zająć wobec ruchu tego określone i jasne stanowisko — stanowisko wrogie, lub przyjazne, bo z nijakiego, jakie dotychczas przeważnie zajmowaliśmy, wypchnie nas żywiołowy rozwój tego związanego, skrzępowanego dotychczas narodu. A stanowisko swe wobec budzącego się narodu ukraińskiego musimy określić jeszcze, i tem bardziej, dlatego, żeśmy szlachta tutejsza, miejscowa — synowie rodzeni tej ziemi i krew z krwi i kość z kości narodu tego jesteśmy!...

Wacław Lipiński

Przedruk za: Wacław Lipiński, *Szlachta na Ukrainie. I. Udział jej w życiu narodu ukraińskiego na tle jego dziejów*, Skład Główny w Księgarni D.E. Friedleina, Kraków 1909, s. 17-36.

[1] Por. Smoleński, 1. c.

[2] J. Szujski. *Opowiadania i roztrząsania historyczne*. Warszawa 1882, str. 410.

[3] Autor broszury p. t. »Wiary kościoła rzymskiego wywody y greckiego niewolstwa historia, dla iedności z kościelney dłuższej historiey dla Rusi nawrócenia pisaney, wypisał to x. Benedykt H e r b e s t.

[4] Por. M. Hruszewski, *Literaturno-naukowyj Wistnyk* 1907, t. XXXIX, str. 210.

[5] czyli: pierwszeństwa nad sobą.

[6] K. Szajnocha: *Dwa lata dziejów naszych*, t. II, str. 196. Warszawa 1900 r. Do tej pięknej monografii odsyłamy ciekawego czytelnika pragnącego zapoznać się z historycznem obliczem ks. Jeremiego.

[7] O Wiszniowieckim u Sienkiewicza por. W. Feldman, *Współczesna literatura polska*. Wyd. 5-te, 1908, str. 193.

[8] M. Kostomarow, Bohdan Chmielnickij dannik Ottomanskoj Porty. Dzieła. Ks. V. 1905 r.

[9] Cyt. u M. Kruszewskiego, Oczerk ist. ukr. nar., str. 280.

[10] Por. M. Hruszewski, Oczerk... str. 301.

[11] Por. M. Hruszewski, ibid. str. 312.

[12] M. Hruszewski, Oczerk..., str. 314 i Zapysky Nauk. Tow. im. Szewczeuka t. IX; por. B. Dembiński, Tajna misja Ukraińca w Berlinie, »Przegląd Polski« r. XXX, t. 3, Krak. 1896.

[13] Słowa ministra Walujewa.

[14] Literatura i Sztuka (dodatek do warsz. »Nowej Gaz«) N. 18, 21 czerwca 1908 r.

[15] Por. M. Hruszewski, Ukrainstwo w Rossii... 1906, str. 13.

[16] Ibidem str. 16 i nst. (Do książeczki tej lub do »Oczerka ist. ukr. naroda«, wyd. 2-gie, którego ostatnim rozdziałem jest wzmiankowana broszura, odsyłam ciekawego czytelnika, chcącego się bliżej zapoznać z dziejami ruchu odrodzeniowego w ostatnich czasach).

[17] Por. M. Hruszewski, Oszerk... wyd. 1, str. 356.

[18] O stosunkach polsko-ukraińskich w Galicji w ogóle vide: M. Hruszewski, Iz polsko-ukr. odnoszenij Galicji. Pet. 1907, wyd. 2. Dane statystyczne etc. por. Fr. Bujak, Galicja t. 1, Lwów 1908.

[19] Oczywiście mam tu na myśli skrępowane specjalnemi ograniczeniami formy zewnętrzne życia narodowego; jako siła wewnętrzna, utajona istniało ono zawsze.

[20] Oczywiście już w języku ukraińskim.

[21] »Objasnitelnaja zapiska k priedłożenju 37 czlienow Gos. Dumy etc.« str. 2 (tamże ciekawy szczegół: na przestrzeni Czernihowskiego, Horodniańskiego i Sośnickiego pow. w 1768 r. (za Hetmańszczyzny) było 134 szkoły: 1 na 746 mieszkańców. W r. 1875 na tejże samej przestrzeni 52 szkoły: 1 na 6.730 mieszkańców!).

[22] Ibidem, str. 3.